Drogowskaz

Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Rok XII Listopad 1938

DROGOWSKAZ

Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Wydawnictwo **Księży Salwatorianów**, Drukarnia SALVATOR, Mikołów.
Redaktor: **Ks. Antonin Michalik**, salwatorianin.
Administracja: **Księża Salwatorianie, Trzebinia 2**, Telefon 51.
Prenumerata: **Rocznie zł. 2.30**, pojedynczy numer **20 gr.**
Konto P. K. O. Nr. 404-847.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

TREŚĆ ZESZYTU

Ofiary na kościół Najśw. Serca Zbawiciela w Trzebini złożyli:

Władysław Schmidt zł 2,—; Jan Cyprys zł 2,—; Antoni Rychel zł 5,—; Agnieszka Syc zł 2,—; Łucja Przewdziuk zł 10,—; Anna Majcherek zł 10,—.

Ofiary na Dom Rekolekcyjny w Trzebini złożyli:

Katarzyna Tadla zł 1,—; Walenty Celary zł 2,—; Jan Sławik zł 3,—.

Do wszystkich Świętych

Przebacz, Chryste, sługom Twoim,
Dla których Matka Dziewica
Błaga Twego zmiłowania
Przed trybunałem Ojcowskim.
I wy, niebieskie Zastępy
Niechaj Waszych dziewięć chórów
Wszelkie od nas zło oddala:
Przyszłe, przeszłe, teraźniejsze.
Apostołowie, Prorocy,
Szczerym naszym łzom współczując
U Sędziego surowego
Wyproście nam przebaczenie.
Krwią zbroczeni Męczennicy
I Wyznawcy w białej szacie,
Nas wygnanych i stęsknionych
Wnet wezwijcie do Ojczyzny.
Wy czystych Dziewic zastępy,
Wy, coście przeszli do nieba
Z pustyni — teraz umieśćcie
Nas na niebieskich stolicach.
Usuńcie wszystkich niewiernych
Z pomiędzy grona wierzących,
Aby już wkrótce nastała
Jedna owczarnia i Pasterz.

Hymn kościelny.

Wymówki od uczestniczenia w rekolekcjach

Ojciec św. Pius XI w encyklice „Mens nostra" i przy innych sposobnościach tak gorąco poleca wszystkim wiernym odprawianie ćwiczeń duchownych, że zdawałoby się, iż wierne dzieci Kościoła tłumnie uczestniczyć będą w rekolekcjach zamkniętych, choćby przez wzgląd na tak serdeczne polecenia i przez posłuszeństwo dla tak dobrego ojca. A jednak wielu pozostaje głuchymi na te wezwania, zasłaniają się różnymi wymówkami. Zwłaszcza mężczyźni (przynajmniej u nas, bo w Holandii jest inaczej) mają ich całe mnóstwo.

Przypatrzmy się niektórym takim wymówkom, by zobaczyć, co one są warte.

„Na rekolekcjach straszą piekłem".

Czy tylko na rekolekcjach? Czyż ewangelia nie jest dla wszystkich? A ileż to razy Pan Jezus w ewangelii mówi o piekle, w słowach naprawdę groźnych? „Jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiej ci jest ułomnym



Cmentarz w Genui

albo chromym wnijść do żywota, niźli z dwoma rękami albo z dwoma nogami być wrzucony w ogień wieczny. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiej ci jest z jednym okiem wnijść do żywota, niźli z dwojgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego" (Mat. 18, 89). Syn człowieczy powie na sądzie ostatecznym do niesprawiedliwych: idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego... i pójdą ci na mękę wieczną" (Mat. 25, 41). Bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła" (Mat. 10, 28). Czy ośmielisz się powiedzieć, że Pan Jezus „straszy piekłem"? Oj, nie straszy, tylko odstrasza nas od grzechu, który do piekła prowadzi. Podobnie postępują i kapłani na rekolekcjach. Rekolekcjoniści starają się przecież jak najbardziej naśladować łagodność Boskiego Mistrza, który powiedział: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę". Jeżeli już poruszają temat o piekle (nie zawsze i nie wszyscy to czynią) to w takim ujęciu, że pobudza on raczej do miłości Bożej i do wdzięczności za Jego miłosierdzie, niż do lęku i bojaźni. Zresztą i bojaźń Boża według nauki Kościoła jest uczuciem bardzo zbawiennym. Wielu Świętych wzywa nas: wstępujmy za życia w duchu do piekła, byśmy tam po śmierci wstąpić nie musieli w rzeczywistości!

„Nie chcę zostać świętym".

Wprawdzie Pan Jezus mówi: „bądźcież tedy doskonałymi, jak Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest. Apostoł też głosi: „ta jest wola Boża, poświęcenie wasze". Ale co do tego, nie bój się. Świętym, którego Kościół kanonizuje i na ołtarzach stawia, nie zostaniesz, chociażbyś nawet corocznie ośmio czy trzydziestodniowe

rekolekcje odprawiał. Tej obawy nie ma. Ale świętym w zwykłym tego słowa znaczeniu zapewnie chciałbyś zostać, bo ostatecznie nie ma innego wyboru tylko: albo zostać świętym, albo potępionym. Przez odprawienie rekolekcyj zapewnie zbliżysz się więcej do Boga. Czyżbyś tego nie miał pragnąć?

„Trzy dni milczeć, tego nie potrafię".

Dziwna rzecz! Więc kobiety, z których gadulstwa tyle się naśmiewasz, potrafią milczeć na rekolekcjach, a mężczyzna boi się milczenia? Wielu innych przed rekolekcjami także lękało się milczenia a po rekolekcjach nie mogli się nachwalić właśnie tego mądrego urządzenia. Zresztą, gdy człowiek stoi wobec Boga, gdy się do Niego zbliży i naprawdę sam na sam z Nim przestaje, staje się mimowoli milczącym, nawet bez specjalnego nakazu. Przy tym, gdy zachodzi potrzeba przemówienia, można to bez trudności uczynić.

„Nie mam czasu".

Czytałeś zapewnie w ewangelii, jak to pewni ludzie również nie mieli czasu, by iść za wezwaniem łaski, i wiesz, jaki ich za to spotkał los. „Żaden z tych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczty mojej". Czy chciałbyś do nich należeć na sądzie ostatecznym? Na wszystko masz czas, na zdobywanie majętności, na wywczasy, rozkosze, rozrywki — a tylko dla duszy nie masz czasu? Dla tej duszy, o której powiada Pan Jezus: „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a dla duszy swej stratę podjął? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?" Rekolekcje odprawiają się przez cały rok. Poproś o terminarz kursów rekolekcyjnych i możesz sobie wybrać kurs, który ci najlepiej odpowiada. Przy odrobinie dobrej woli znajdzie się sposób. Nie marnuj łaski Bożej!

„Nie mam ochoty".

O, to, to! Ta jest właściwa przyczyna: brak ochoty. Ale czy myślisz, że duch ciemności nie dokłada wszelkich starań, aby ci odjąć ochotę? Czyż głosu tego „nieprzyjaciela, który krąży koło nas, szukając kogo by pożarł" miałbyś więcej słuchać, niż głosu rozsądku, sumienia i głosu łaski Bożej?

Więc spróbuj, pomódl się, przystąp do Komunii św. a potem zapytaj się Zbawiciela swojego, czy masz odprawić rekolekcje czy nie. O odpowiedź twoją jestem spokojny. *Ks. Antonin Michalik.*

Codzienne Ofiarowanie Apostolstwa

Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi wszystkie modlitwy, sprawy, prace i krzyże dnia dzisiejszego, jako wynagrodzenie za grzechy nasze. Łączę je z tymi zamiarami, w jakich Ty za nas ofiarowałeś się na krzyżu i nieustannie ofiarujesz się na ołtarzach całego świata. Ofiaruję Ci je za Kościół Katolicki, za Ojca św. Piusa XI, a zwłaszcza na intencję miesięczną: ***Za ofiary nieszczęśliwych wypadków.***

List pasterski episkopatu niemieckiego

Biskupi niemieccy, zebrani w dniach 16—19 sierpnia rb. na dorocznej konferencji episkopatu u grobu św. Bonifacego w Fuldzie, przygotowali wspólne orędzie do wiernych, które w ostatnią niedzielę sierpnia odczytane zostało z ambon wszystkich katolickich świątyń w Niemczech, z wyjątkiem kościołów diecezji rottenburskiej, której arcypasterz został, jak wiadomo, przemocą przez władze hitlerowskie usunięty ze swej siedziby biskupiej. Jednocześnie z listem pasterskim biskupi niemieccy opracowali krótką instrukcję w przedmiocie sposobu ogłoszenia tego orędzia. Zaznaczono w tej instrukcji szczególną wagę, jaką biskupi przywiązują do swego orędzia i podkreślono, że list pasterski winien być odczytany z całym dostojeństwem, powagą i namaszczeniem w sposób jasny i zrozumiały. „Każde słowo — mówiła instrukcja — winno być wygłoszone z właściwym akcentem, aby list osiągnął pełną wartość". Ponadto, rzecz charakterystyczna, instrukcja zastrzegała zachowanie orędzia w tajemnicy i przechowywanie jego, po zapoznaniu się z jego treścią przed publicznym odczytaniem, w miejscu bezpiecznym, poza obrębem budynku parafialnego.

Na wstępie orędzia biskupi niemieccy stwierdzają swą jedność duchową w Chrystusie i przesyłają braterskie pozdrowienie episkopatowi b. Austrii, gdzie, podobnie jak z tej strony dawnej granicy, wre walka światopoglądów i gdzie wrogowie katolicyzmu do jednego otwarcie i ukrycie dążą celu i jednakowe w walce stosują środki i metody. Biskupi niemieccy stwierdzają, że ataki na katolicyzm nie są dziś bardziej umiarkowane i łatwiejsze do zniesienia, przeciwnie, stały się bardziej wrogie, gwałtowne i świadome celu. Idzie o zatamowanie życia katolickiego, więcej: *o zniszczenie Kościoła katolickiego w narodzie niemieckim,* a nawet wykorzenienie chrześcijaństwa w ogóle i wprowadzenie wiary, która z prawdziwą wiarą w Boga i z chrześcijańską wiarą w życie pozagrobowe nie ma nic wspólnego.

Wśród tysięcy Niemców katolików na ustach pali pytanie, czy mimo wspólnoty narodowej i swej wierności państwu, nie mają już równych praw, jak inni współobywatele? Z bólem stwierdza się, że w obraźliwy sposób dotyka się osobistej czci Ojca św. Katolicy niemieccy stoją przy Nim tym bardziej zwarcie i wiernie, że cierpi On z powodu Niemców i zbiera gorzką niewdzięczność za wieloletnią dla nich życzliwość. „Spokojniejsza, prawdzie i sprawiedliwości bardziej dostępna przyszłość niemiecka wykaże bez zastrzeżeń, że wszystkie zarządzenia i oświadczenia Papieża dyktowane były zgodnym z Jego obowiązkiem celem ochrony wiary katolickiej części narodu niemieckiego".

Tymczasem coraz bardziej bez przeszkód rozwija się dążenie do całkowitego zniszczenia wiary katolickiej w Niemczech. Nie jest to bynajmniej nieuzasadniona obawa ani oszczerczy zarzut: osoby

miarodajne same najszerszemu ogółowi obwieszczają, że upadek katolicyzmu należy do celów ich światopoglądu. Formalnie nie ma przeszkód w wykonaniu praktyk religijnych, jednak wpływa się na młodzież, aby nie uczęszczała do świątyń a wszystko, co kościelne, usuwa się z życia publicznego. Aby usprawiedliwić takie postępowanie, wszystko, co wielkie i święte w Kościele, w historii (nawet w podręcznikach szkolnych) pomija się, przemilcza lub po rasistowsku przeinacza a wszystko naganne i złe wyciąga na światło dzienne i rozdyma, wbrew bezstronnej wiedzy i naturalnemu poczuciu sprawiedliwości. Przy takim nadużywaniu historii korzysta się nawet z pism i książek, które odrzuca nauka, dopuszcza się je do obiegu i zaleca. Piśmiennictwo katolickie podlega natomiast ścisłemu nadzorowi, zakazom, konfiskatom i niszczeniu.

Zarzuca się Kościołowi tajne osobiste i polityczne związki z bolszewizmem, chociaż zarówno z encyklik papieskich i niedwuznacznej nauki Kościoła, jak i stanowiska bolszewików jasną jest rzeczą, że bolszewizm nie ma bardziej nieprzejednanego wroga jak Kościół rzymsko-katolicki. Każde przyjazne słowo, każdy objaw sympatii Papieża dla innych krajów i narodów przedstawia się jako akt przeciw Niemcom i cichy sojusz z ich wrogami. Wewnątrz kraju popiera się pod grozą szkód gospodarczych występowanie z Kościoła urzędników, robotników i młodzieży akademickiej. W prawie małżeńskim przeprowadzono zasadę, której katolicy nie mogli przyjąć bez uroczystego protestu.

Jeśli zaś twierdzi się, że wszystko to jest skutkiem reakcji za niewłaściwe stanowisko biskupów i wiernych katolickich w obec nowej Rzeszy, to biskupi niemieccy ponownie oświadczają, że przyznają się uczciwie do narodu i ojczyzny niemieckiej także i w jej nowej postaci. „Niech jednak teraz i po wszystkie czasy z całą stanowczością będzie wyjaśnionym, że my, katoliccy biskupi niemieccy, życzliwości lub choćby tylko wyrozumiałości i pobłażliwości nie okupimy ani ustępstwami z naszego religijnego stanu posiadania, ani wyrzeczeniem się praw kościelnych, ani ceną osobistego męstwa i charakteru".

Ale toczy się walka nie tylko z Kościołem, idzie o całe chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo określa się jako zmartwiałe szczątki przeżytej epoki, całkowicie bezwartościowe i bezowocne w dobie obecnej. O Chrystusie Panu mówi się pod kątem widzenia rasy jako postaci sprzecznej rodzajowi niemieckiemu, a Jego naukę jako „przednioazjatyckie przesądy", narzucone plemieniom germańskim. Sprawia to, że już w niektórych okolicach podburza się młodzież do obalenia krzyży. Niesłychanie smutny obraz! „Gdy katolicka Hiszpania w bohaterskiej walce daje dowody, że jest nieprzezwyciężonym wrogiem bolszewickiego antychrysta, gdy chrześcijanie i katolicy w Niemczech sumiennie wypełniają swoje obowiązki obywateli i żołnierzy i wyrządzane im krzywdy i bóle wciąż dla wspólnoty narodowej znoszą i zapominają, nie mało w niemieckim na-

rodzic usiłuje wiarę chrześcijańską jako wrogą narodowi (volksfeindlich) podkopywać i zniszczyć świadomą celu, bezwzględną robotą burzycielską".

Biskupi niemieccy stawiają tu szereg pytań, na które trzeba, by odpowiedzieli zdolni do myślenia i prawdę miłujący współobywatele. Czy nie uderza ich, że gdy z jednej strony twierdzi się, jakoby „rozbite piorunem ducha niemieckiego" chrześcijaństwo nie miało już w Niemczech gruntu, to z drugiej strony tyle wkłada się wysiłków, by obalić ten „zmurszały cedr libański"? Czy nie jest zastanawiającym fakt, że miliony Niemców, a wśród nich wybitni myśliciele, przez bez mała piętnaście wieków nie tylko nie uważało chrześcijaństwa za obce duchowi niemieckiemu, ale przeciwnie duchowi temu całkowicie odpowiadające? Czy to nie chrześcijaństwo niezaprzeczenie stworzyło wysoką kulturę niemieckiego średniowiecza? Czy i obecna kultura nie tylko z rasy, ale przede wszystkim z chrześcijaństwa nie wyrosła? Czy jeszcze dziś wiara chrześcijańska nie tkwi głęboko w duszach prawdziwie niemieckich? Czy można



Na cmentarzu klasztornym

przypuszczać, że chrześcijanie i katolicy naukę swojej religii przyjmują jak naiwne dzieci bajeczki niani? Czy nie z głębokiego przekonania na chrześcijańskim gruncie stoją wybitni uczeni, wielcy mistrzowie sztuki, poważani i czołowi wojskowi, ekonomiści, technicy i ludzie rozlicznych innych zawodów? Czy nikogo nie uderza, jak lekkomyślną i powierzchowną jest walka obecnie wypowiedziana chrześcijaństwu i Chrystusowi? Czy nie dostrzega się, że ta walka już dziś gotuje w narodzie rozbicie, przeciwne idei jedności narodowej? Czy istotnie jest się tak zaślepionym, by sądzić, że rozporządzeniami i nakazami zgasi się słońce chrześcijaństwa? „Prawdę chrześcijańską można, jak tego Najświętszego, który powiedział: Jam jest droga, prawda i żywot, pojmać i biczować, wydać władzom ziemskim i cierniem potwarzy ukoronować, skazać na śmierć i na niemieckiej Kalwarii ukrzyżować — zmartwychwstaje ona jednak po krótkim w mogile spoczynku i z triumfem spogląda na przez ludzi dla niej przygotowany i zapieczętowany grób i na zawsze zamknięte groby swoich nieprzyjaciół. Może nie być w przyszłości szczytów górskich, których by nie pokonała stopa ludzka, wszystkie jednak czasy i ludy przerośnie Skała, której krzyża ją wieńczącego nie dotknie żaden zuchwalca bez stoczenia się w przepaść".

Wskazując na kraje, które chrześcijaństwo dla siebie utraciło, nie można pomijać, co te kraje utraciły wraz z chrześcijaństwem. A ponadto nie można pominąć, że przeciw pożałowania godnym odstępstwom od chrześcijaństwa stoją również nawroty Niemców do Zbawiciela, które swą nową siłą życiową dowodzą więcej niż w proch upadłe liście i gałązki. Jeśli biskupi niemieccy z apostolską odwagą domagają się zaprzestania walki z chrześcijaństwem, czynią to nie mniej w interesie swojej ojczyzny i swego narodu, niż w interesie swojej wiary.

W ciągu wieków stwierdzono, że odstępstwo od chrześcijaństwa i Kościoła toruje drogę odstępstwu od prawdziwego Boga. I dziś mówi się o „wierze w Boga" (Gottgläubigkeit), która pozostanie zapewnioną narodowi niemieckiemu. Pragną wyprzeć chrześcijańskiego Boga i na Jego miejsce postawić „boga niemieckiego", jak gdyby inne narody innych miały posiadać bogów. Prawdziwy Bóg jest jednak tylko jeden, najdoskonalsza i najbardziej duchowa ze wszystkich istot, nieograniczony Pan wszystkich ludów i czasów, wieczysty Stwórca wszystkich rzeczy i ostateczne wszystkich utęsknienie. Tymczasem przy pewnej uroczystej okazji oświadczono, że Niemiec odrzuca „Boga Stwórcę", a więc pod mianem „boga" rozumie co najwyżej uzewnętrznienie się ducha rasowości. Taki „bóg" nie znaczy jednak nic, nie jest on ani prawodawcą, ani początkiem ani celem, ani siłą nagradzającą i karzącą. Jest on piłką w opinii czasów i z góry skazany na ustąpienie przed bezbożnictwem. Skoro zaś odstępuje się od chrześcijańskiego pojęcia Boga, poddaje się w wątpliwość i całkowicie zaprzecza życiu poza grobowemu i odrzuca odpowiedzialność moralną. Częstokroć słyszy się dziś już o doczesności, której Niemiec całkowicie ma służyć, gdyż wiara

w życie poza grobowe pozbawia wartości życie doczesne, piętnuje je jako padół płaczu, napełnia obawą przed śmiercią i hamuje rozwinięcie wszystkich sił ku służbie narodowi i ojczyźnie.

Nie tylko „uciskający strach" stwarza wiarę w zaświaty, ale także krzepiąca nadzieja i nieporównana otucha, najszczytniejsza radość i ów upajający pokój, którego świat dać nie może. Świadomość zaś wieczystej odpowiedzialności udziela także doczesności sił, które wynoszą do szczytów bohaterstwa.

Dlatego biskupi niemieccy podnoszą swój głos, by ustrzec naród niemiecki przed błędnymi naukami i ocalić go przed upadkiem. Powtarzają przy tym, *że toczą walkę nie przeciw narodowi i państwu, ale o naród i państwo* przeciw tym, których muszą uznać za wrogów swego narodu. „Zlekceważą nas za to i zelżą, jest jednak sprawiedliwość, której nie potrafią zagłuszyć gromkie hasła i zdusić żadna buta. Każdy z nas mówi ze św. Pawłem: „A który mię sądzi, Pan jest" (I Kor. 4, 4).

List pasterski podpisało trzech kardynałów, trzech arcybiskupów, 17 biskupów, jeden administrator apostolski i czterych innych prałatów administrujących sprawami Kościoła katolickiego w Niemczech. *(KAP).*

KAPŁAN BOHATER

Powoli dochodzą nas z Hiszpanii coraz to nowe wiadomości o tragicznych wypadkach, które tyle krwi ofiarnej kosztują ten nieszczęśliwy kraj... Z jednej strony ujawniają one niesłychane barbarzyństwo komunistów, z drugiej zaś — wzniosły heroizm, który szlachetną dumą napełnia serca katolickie.

Ksiądz Józef Vera Barrocal, tercjarz św. Franciszka, był proboszczem parafii Arda, w Andaluzji. Ożywiony wielką pobożnością ku Serafickimu Ojcu, lubiał często odwiedzać klasztor oo. kapucynów, a w domu swym i parafii wiódł życie iście franciszkańskie pełne prostoty i umartwienia. Wielce popularny, cieszył się szczerą sympatią nie tylko u swoich wiernych parafian, lecz i nieprzyjaciół religii katolickiej i kapłanów.

Kiedy wybuchła rewolucja (lipiec 1936), jeden z pierwszych został aresztowany i wtrącony wraz z innymi ofiarami rewolucjonistów do więzienia. Lęk i przygnębienie panowały w tym ciemnym beznadziejnym lochu. Widząc ten straszny upadek ducha, ksiądz Vera Barrocal zaczyna pracować nad przywróceniem ducha moralnego swych współtowarzyszy niedoli. Każdego dnia odmawia z nimi różaniec, czyta im książki duchowne, zachęca do wytrwania w wierze katolickiej.

Mimo cierpień moralnych i fizycznych, tak że nawet chodzić nie może, wloką go codziennie przed trybunał rewolucyjny w celu przewrotnych badań, podczas których obrzucają go bluźnierstwami i groźbą śmierci. Z pogodą i mocą dusz sprawiedliwych świadczy o swojej i swych współtowarzyszy niewinności, a jeżeli potrzeba im ofiary, prosi, aby rozporządzili w tym celu jego życiem w zamian za wolność współoskarżonych z nimi. Przykład odwagi i bohaterstwa kapłana przywraca pokój i cichą rezygnację jego towarzyszy więziennych.

Dnia trzeciego sierpnia, skoro świt, otrzymują więźniowie rozkaz natychmiastowego udania się pod eskortą do portu Malaga. Słysząc to, ks. Józef Barrocal odzywa się: „Zbliża się ostatnia nasza godzina. Dzieci moje, bądźcie mężni w doświadczeniu, nie zawahajcie się ani na chwilę. Bądźcie ziarnem pszenicznym, które będzie zmielone, aby otrzymać chleb zdrowy dla nowej Hiszpanii".

Na te słowa, głęboko zapadające do dusz, wszyscy nieszczęśliwi więźniowie proszą kapłana o rozgrzeszenie.

Po wyjściu z miasteczka ks. Józef zwraca się do katów i mówi głosem podniesionym: „Nie uczyniłem nic złego; lecz jeśli chcecie mnie zabić, jestem gotów na śmierć; uszanujcie jednak życie tych dobrych obywateli".

Obelgi i szyderstwa były na to jedyną odpowiedzią. Po przejeździe pewnego dystansu karetka nagle zatrzymuje się, a więźniowie otrzymują rozkaz wysiadania z niej. Ks. Barrocal powstrzymuje swych współtowarzyszy; chce pierwszy wysiąść z karetki. „Nie!" — wrzeszczą krwawe zbiry — „ty będziesz ostatni, abyś widział śmierć tych swoich owieczek".

Wtedy zwraca się z ostatnim serdecznym pożegnaniem do nieszczęśliwych współwyznawców swoich, dodaje im odwagi i udziela powtórnie świętego rozgrzeszenia. Przy wychodzeniu każdego z więźniów rozlega się salwa karabinowa i padają jeden po drugim, brocząc męczeńską krwią. Wreszcie, ostatni wysiada kapłan i, głośno wyznając wiarę swoją świętą, woła: „Niech żyje Chrystus Król!" Pada, przeszyty kulami. Konając, podnosi jeszcze prawą rękę, aby przebaczyć i pobłogosławić ku opamiętaniu się swoich oprawców.

Oto życie i śmierć prawdziwego kapłana Chrystusowego, który wszystko ożywiał miłością, posuniętą aż do bohaterstwa!...

Miesięczne odnowienie rekolekcyjne

O męstwie chrześcijańskim

„Synu, przystępując do służby Bożej, przygotuj się na pokusę" powiada Duch św., bo „bojowaniem jest życie człowieka na ziemi". Piękne jest życie chrześcijańskie, śliczna jest cnota, ale nie łatwą do praktykowania w dzisiejszych czasach, kiedy „cały świat w złem jest położony". Wprawdzie u nas nie szaleje obecnie, jak w innych krajach, krwawe prześladowanie wyznawców Chrystusowych, nie leje się krew męczeńska. Skądinąd jednak życie według przykazań Bożych, według wskazań i nakazów ewangelii Chrystusowej napotyka na tak liczne i wielkie trudności, że trzeba nielada męstwa, aby nie ulec zniechęceniu w służbie Bożej. „Cnota dzisiaj nie popłaca" powiada wielu, „trzeba iść z prądem czasu". — Ale sąd Boży, piekło, wieczne potępienie? — „O", odpowiadają ludzie, „z tym nie ma tak źle, Bóg jest tak dobry, miłosierny, nie potępi nas". Wobec takich trudności i tych głosów zwodniczych musimy się więcej niż kiedykolwiek uzbroić w cnotę męstwa chrześcijańskiego, musi w nas wstąpić duch dawnych i dzisiejszych męczenników, byśmy nie zeszli z drogi cnoty a zostali wierni Bogu naszemu.

Poznajmy tedy bliżej tę tak doniosłą cnotę a mianowicie: na czym ona polega, do czego się odnosi, jak ją zdobywać mamy.

I. Męstwo jest to cnota specjalna, która umacnia duszę naszą w pracy nad osiągnięciem trudnego do zdobycia dobra, tak iżby się nie dała zachwiać ani przez bojaźń, ani nawet przez obawę śmierci. Już sama nazwa wskazuje na jej istotę. Słowo „męstwo" bowiem pochodzi od słowa „mąż, mężczyzna", którego cechą charakterystyczną jest siła, odwaga, przedsiębiorczość.

Dwa zadania ma cnota męstwa do spełnienia w duszy chrześcijanina: podejmowanie rzeczy trudnych i znoszenie rzeczy przykrych czyli przeciwności. To ostatnie zadanie polega na tym, że znosimy dla Boga liczne i ciężkie próby, jakie nam zsyła, a więc cierpienia, choroby, szyderstwa i oszczerstwa, których stajemy się ofiarą. O ile zaś ta cnota jest przedsiębiorczą, pomaga nam ona w podjęciu się rzeczy trudnych, nawet najtrudniejszych dla chwały Bożej i zbawienia własnej duszy. W księgach machabejskich znajdujemy piękne przykłady jednego i drugiego rodzaju męstwa. Judasz Machabeusz i bracia jego to wspaniały wzór męstwa przedsiębiorczego w tym, że odważnie stanęli do obrony wiary ojców i do przywrócenia czci prawdziwego Boga; zaś czcigodny starzec Eleazar i siedmiu braci machabejskich z heroicznym męstwem znieśli okrutne męczeństwo, by się nie sprzeniewierzyć prawu Bożemu.

Męstwo w podjęciu się rzeczy trudnych dla sprawy Bożej zdaje się być wznioślejszym, szlachetniejszym, wspanialszym. W rzeczywistości jednak mężne znoszenie przeciwności jest trudniejsze i dowodzi doskonalszej cnoty. Kto przechodzi do ataku, temu dodają



bodźca popędy gniewu i odwagi, a nęci go nadzieja zwycięstwa. Ten zaś, co mężnie znosi cierpienia i przeciwieństwa, pozbawiony jest tych pomocy a opiera się jedynie na umiłowaniu cnoty. Ponadto męstwo przedsiębiorcze usiłuje oddalić zło nam grożące, wskutek czego kończy się z dokonaniem czynu. Natomiast męstwo w znoszeniu

mozoli się ze złem już obecnym, np. z prześladowaniem i częstokroć wystawione jest na długą próbę. Otóż trudniej jest nie poddać się zniechęceniu w przeciwnościach zwłaszcza długo trwających, niż okazać się dzielnym i odważnym w jednorazowym odepchnięciu zła, którego skutków jeszcze nie doznajemy. Dlatego też mówi Zbawiciel: „błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie". A św. Piotr powiada: „jest to łaska, kiedy kto dla Boga znosi przykrości, niesprawiedliwie cierpiąc"... ale jeśli też mielibyście co ucierpieć dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście".

II. Do czego odnosi się cnota męstwa? Z powyższych wywodów widzimy, że właściwym i głównym zadaniem cnoty męstwa jest pokonanie trudności i niebezpieczeństw, na jakie napotykamy w prowadzeniu życia cnotliwego, aż do poniesienia śmierci w obronie cnoty. Męstwo pokonuje wrodzony nam lęk przed niebezpieczeństwem i sprawia, że stoimy niezachwianie przy spełnieniu obowiązków naszych. Niewątpliwie, chcąc być chrześcijanami w pełnym tego słowa znaczeniu, musimy być gotowi nawet na poniesienie śmierci, gdy obowiązek tego wymaga. Pan Jezus poucza nas o tym kilka razy w ewangelii: „wydawać was będą do rad i w bożnicach swoich biczować was będą. I do starostów i królów będziecie wodzeni dla mnie... A wyda brat brata na śmierć i ojciec syna, i powstaną synowie przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawiać będą. I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony... A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą... Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię; nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz... Kto znalazł życie swoje, traci je; a ktoby utracił życie swoje dla mnie, znajdzie je" (Mat. 10, 17—39). Podobnie mówi Apostoł: „złożywszy wszelki ciężar i grzech, który nas zewsząd otacza, biegnijmy do przedłożonego nam boju, patrząc na Jezusa, przodownika, dokonawcę wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż, nie bacząc na śmierć sromotną... jeszcze nie do krwi upieraliście się w walce przeciwko grzechowi" (Żyd. XII, 1—4).

Należy jednak zaznaczyć, że tak ciężkich ofiar Bóg nie wymaga od wszystkich chrześcijan ani też często. Zarezerwował je dla dusz wybranych, heroicznych, w których w szczególniejszy sposób pragnie objawić swoją moc Boską. W zwyczajnych kolejach życia cnota męstwa znajduje zastosowanie w mniejszych niebezpieczeństwach. Heroizm męczeństwa będzie dla przeważającej liczby wiernych w krajach chrześcijańskich raczej przedmiotem podziwu niż naśladowania. Ale czy stąd wynika, że cnota męstwa jest dla nich niepotrzebną? Wcale nie! Ma ona jeszcze bardzo wielkie pole działania. Pozostają bowiem te małe i drobne męczeństwa, męczeństwa bezkrwawe, których uniknąć niepodobna. Pięknie mówił o tych męczeństwach Ojciec św. Pius XI z okazji beatyfikacji trzech męczenników w grudniu 1935 r. Warto przytoczyć te słowa, chociaż w streszczeniu: „zdarzają się w życiu naszym sytuacje i chwile,

wymagające nieprzeciętnego męstwa. Częstokroć spełnienie obowiązku lub wyrzeczenie się zakazanej przyjemności połączone jest z wielką ofiarą, którą męstwo podjąć musi, nie lękając się przykrej walki między obowiązkiem a rozkoszą. Innym razem uczciwość nakazuje wyrzeczenie się dobrego zysku materialnego, gdy nabycie go byłoby grzechem wobec Boga, jakkolwiek wobec sprawiedliwości ludzkiej uszłoby bezkarnie. Wówczas męstwo musi powiedzieć stanowczo i bez lęku — nie! To znowu trzeba się wyrzec mody obrażającej wstydliwość, stronić od widowisk, zabaw, tańców gorszących, poniżających godność ludzką; i wówczas wkracza męstwo i powtarza: nie, nie mogę, nie wolno! Innym razem trzeba będzie odsunąć na bok bojaźń ludzką przy spełnianiu obowiązków religijnych, nakazanych przez Boga lub przez Kościół św. Oto przykłady cichego męczeństwa, którego uniknąć nie można.

Zdarzają się też takie losy i warunki życia, które można nazwać ciągłym męczeństwem. W pierwszym rzędzie wspominamy tu o osobach zakonnych, które wyrzekłszy się świata, prowadzą w zamknięciu klasztornym życie zaparcia się siebie, pokuty i umartwienia, gardząc tym wszystkim, za czym świat chciwie goni. Takie życie, to ustawiczna ofiara ze siebie. Ileż męstwa potrzeba, by temu zadaniu sprostać!

Nie możemy też pominąć milczeniem owych dobrych chrześcijan, ojców licznych rodzin, zawsze wiernych, mimo długich i ciężkich udręczeń, swoim obowiązkom małżeńskim i rodzicielskim, którzy z powodu kryzysu i przewrotnych nauk czasów obecnych całe życie borykać się muszą z trudnościami. Naprawdę, takie życie, to ciągłe męczeństwo.

W końcu wspominamy o wielu innych wiernych, którzy prowadzą życie na pozór pogodne, pozbawione trudności, a w rzeczywistości droga ich życia najeżona jest cierniami, po których mężnie kroczą. Są to ofiary, które się spalają na ołtarzu codziennych, szarych obowiązków, nie wpadających w oczy, nużących swoją jednostajnością. Całymi latami dzień w dzień to samo. Jaka jednostajność, jaka nuda! A przecież trzeba im się poświęcać z tą samą zawsze pilnością, z tą samą sumiennością, z tą samą akuratnością, bez zmian, bez urozmaicenia. Jest to męczeństwo skromniejsze, mniej bolesne, a przecież pozostaje męczeństwem. Jak szerokie pole działania męstwa chrześcijańskiego!"

Takie przykłady można by przytaczać w nieskończoność. Można by wskazać na wypadki przykrej choroby, przykuwającej chorego całymi latami do łoża boleści; można by wspomnieć o niewypowiedzianych ofiarach misjonarzy, skazanych na samotną pracę na dalekiej placówce, pozbawionych ludzkiej pomocy wśród dzikich

pogan. Ale to, cośmy powiedzieli streszczając wywody Ojca św., wystarczy aż nadto za dowód, że cnota męstwa ma w szarym, codziennym życiu bardzo szerokie zastosowanie.

III. Jak nabyć cnotę męstwa? Początki nadprzyrodzonej cnoty męstwa daje nam Pan Bóg z łaską poświęcającą już na chrzcie św. Naszą powinnością jest rozwinąć ją i do doskonałości doprowadzić. Jakie ku temu mamy środki?

1. Trzeba prosić Pana Boga z ufnością o tę cnotę. Św. Augustyn powiada: „męstwem twoim niech będzie Bóg, mocą twoją niech będzie Bóg". Do Boga więc uciekać się musimy w smutkach i przeciwnościach. Dobra, pobożna modlitwa tyle w nas wleje mocy, że odważnie stawimy czoło wszystkim trudnościom. I my także powtórzymy za Psalmistą: „w Bogu nadzieję miałem, nie będę się bał tego, co mi może uczynić ciało. Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój. Bóg wspomożyciel mój i w nim będę nadzieję miał; zastępca mój i obrońca mój".

2. Drugi środek to Komunia św., nazwana słusznie „chlebem mocnych". Skąd czerpały te tysiące męczenników w pierwszych wiekach chrześcijaństwa tę odwagę, to męstwo, które sprawiło, że szli na straszną śmierć z takim spokojem? Oto z Komunii św. Byli między nimi biskupi i kapłani, mężczyzni i niewiasty, małe dzieci i starcy zgrzybiali; a wszyscy szli na męki z radością w sercu i z uśmiechem na ustach. Oto cudowny owoc Najśw. Eucharystii! Czemuż by się i dzisiaj nie miały powtórzyć te cuda męstwa chrześcijańskiego? Dzisiaj świat walczy przeciw nam złym przykładem, niebezpiecznymi zabawami, zwodniczymi obietnicami, szyderstwem i drwinami, zasadzkami i przykrościami, które jednak nie pozbawiają nas życia. A jakkolwiek ta walka jest podstępna, przykra i ustawiczna, to jednak nie idziemy na tortury. Tym łatwiej więc wzmocnieni Komunią św. odniesimy zwycięstwo a nawet napełnimy się szlachetną dumą, że jesteśmy prześladowani dla wiary świętej.

3. Trzeci środek: przyzwyczaić się do ochotnego znoszenia tych drobnych przeciwności i trudności, na które napotykamy na każdym kroku w życiu codziennym. W ten sposób stopniowo nabywamy wprawy, nabędziemy dobrego przyzwyczajenia, męstwo nasze spotęguje się do tego stopnia, że nie załamiemy się nawet w obliczu większego ciosu.

4. Na koniec czwarty środek jest ten, który wskazuje nam św. Paweł, mianowicie abyśmy się wpatrywali w Jezusa, przewodnika i dokonawcę naszej wiary, który z miłości ku nam podjął wzgardę, cierpienia, krzyż i śmierć. Rozpamiętywanie Męki Pana Jezusa dodało odwagi i męstwa tylu chrześcijanom. Niezawodnie doda męstwa i nam. Przez to rozmyślanie rozpali się i w naszych sercach miłość, ta miłość, która w serce apostoła wlała takie męstwo, że wołał w świętym uniesieniu: „któż tedy odłączy nas od miłości Chrystusowej? Utrapienie czy ucisk, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz? Pewien jestem, że

ani śmierć ani żywot, ani Aniołowie, ani Księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym". (Rzym. 8, 35—39).

Rachunek sumienia. Czy znoszę mężnie przeciwności życia codziennego? — Czy wiernie stosuję środki do nabycia męstwa?

Walka między Piotrem a cezarem

W powojennej Europie rozgorzała na nowo odwieczna walka między niesłusznymi pretensjami t. zw. totalistów" do kierowania nawet sprawami duchowymi ludzkości, a powszechnym Kościołem Chrystusowym, zbudowanym na Opoce Piotrowej, któremu sam Zbawca świata wyraźnie zlecił kierownictwo dusz.

Chcąc zrozumieć należycie wypadki, jakie rozgrywają się w dzisiejszej Rzeszy niemieckiej w dziedzinie walk religijnych, należy sięgnąć do źródeł historycznych. Korespondent rzymski londyńskiego tygodnika „The Tablet" (z dnia 23 lipca br.) w artykule na temat „Walka między Piotrem a Cezarem" kreśli obraz tragicznych zmagań, jakie w ciągu wieków wybuchały między Stolicą Apostolską a cesarstwem niemieckim.

Już za panowania Henryka III ściągnął na siebie niełaskę królewską znakomity biskup leodyjski Waso oświadczeniem, że jako biskup winien wprawdzie królowi wierność, lecz jednocześnie Papieżowi posłuszeństwo. Oświadczenie to, stanowiące jakby zasadnicze twierdzenie w stosunku kleru katolickiego do władzy świeckiej, było zapowiedzią późniejszych zatargów między koroną niemiecką a papiestwem.

Grzegorz VII podjął nieustraszenie walkę z opozycją cesarską i królewską i uwolnił na pewien czas Kościół od przewagi świeckiej i nadużyć. W tym dramatycznym starciu między Grzegorzem VII a Henrykiem IV, które doprowadziło do symbolicznej „Kanossy" (1077) — następca Apostołów z wyżyn Stolicy Piotrowej z całą powagą oznajmia światu: „Bóg nadał mi władzę związywania i rozwiązywania na ziemi i w niebiesiech. Na mocy tej władzy więc, w Imię Boga wszechmocnego, Ojca, Syna i Ducha św. zakazuję królowi Henrykowi, synowi cesarza Henryka, sprawować rządy Niemiec i Włoch, gdyż z pychą niesłychaną powstał on przeciw Kościołowi".

Tym razem cezar ugiął się przed Piotrem. Zagrożony zewsząd niebezpieczeństwami, król wydał edykt do książąt cesarstwa i deklarację posłuszeństwa względem Papieża, w której oznajmia: „Idąc za radą swoich poddanych, obiecuję Stolicy Apostolskiej i tobie Papieżu Grzegorzu posłuszeństwo i zadośćuczynienie za wszystko".

Konkordat wormacki (1122) przywraca Kościołowi w Niemczech swobodę wyborów na urzędy kościelne, a królom odbiera prawo

nominacji. Był to fakt wielkiej doniosłości w niemieckich dziejach kościelnych.

Walka *Fryderyka Barbarossy* z papiestwem zakończyła się jeszcze gorszą dla przedstawiciela cezaryzmu klęską, niż były klęski Kanossy i Wormacji dla jego poprzedników. Pomimo jednak smutnych doświadczeń, przebytych przez Hohensztaufów w walce z papiestwem, walkę tę wznawia syn i następca Fryderyka I, Henryk VI, który uderzył na państwo kościelne. Fryderyk II również oddaje się knowaniom przeciw Stolicy świętej.

To symboliczne zmaganie się między Kościołem a wszechwładczymi dążeniami państwa, między Piotrem a cezarem w dziejach Niemiec, przetrwało *aż do czasów Bismarcka* i stanowi podłoże tak zwanego *„kulturkampfu"*. Trzy czynniki skupiły się w tej walce przeciw Kościołowi: ze strony rządu pruskiego kwestia wszechwładzy państwowej; ze strony liberalizmu i wolnomularstwa nienawiść do wiary katolickiej; na koniec ze strony protestantów świeżo rozbudzona nienawiść do „Rzymu".

Podobnie jak i w czasach dzisiejszych, gdy rząd niemiecki usiłuje podporządkować sobie władzę kościelną, wysuwano wówczas dla usprawiedliwienia tej walki powody polityczne. Lecz z tej walki przeciw „politycznemu katolicyzmowi" wywiązała się — podobnie jak i dziś — walka przeciw samej zasadzie religii, przeciw samemu Kościołowi. Hitleryzm w walce z Kościołem nie jest zjawiskiem odosobnionym, stanowi dalszy ciąg odwiecznej walki cezaryzmu z papiestwem, *walki, która zawsze kończyła się klęską cezarów* — „Kanossą". Mężowie stanu i władcy świeccy zawsze z tej walki wychodzili osłabieni, a czasami zupełnie złamani. Nauczeni doświadczeniem, po wielu rozczarowaniach i klęskach wracali do zasady poszanowania przekonań religijnych i rozgraniczania władzy duchownej od władzy świeckiej.

Już w okresie poprzedniego „kulturkampfu" cesarz niemiecki Fryderyk obwieścił w rozporządzeniu (29 marca 1888 r.) do kanclerza: „Chcę, aby zasada tolerancji religijnej znowu osłaniała wszystkich moich poddanych. Wszyscy przecież w czasie niebezpieczeństwa złożyli dowody zupełnego oddania się dla państwa".

W walce odwiecznej Piotra z cesarzem doświadczenie wykazuje to, co może posłużyć jako nauka i ostrzeżenie i dla dzisiejszych władców Niemiec, usiłujących podporządkować swym przemijającym doczesnym celom wieczną sprawę Kościoła. Nawet protestancki historyk Böhmer uznaje (por. Böhmer: Regesta Imperii), że „wobec barbarzyństwa, jakie rządy świeckie niejednokrotnie okazywały w dążeniach swych do całkowitego zapanowania nad człowiekiem, z zupełnie odmiennymi celami występował Kościół. Chce on opanować dusze, ale nie z pobudek egoistycznych, lecz z miłości ku Stwórcy świata. Chce przemieniać dusze, ale bez gwałtu. Jego panowanie z dobrowolności bierze początek. W Kościele tylko znaleźć można rozsądek w kierowaniu sumieniem społecznym".

Z cyklu rozważań rekolekcyjnych

O zgubnych skutkach grzechu śmiertelnego w duszy człowieka

Ludzie w lekkomyślności swojej zazwyczaj cieszą się z popełnionego grzechu, bo im przyniósł pozorny zysk lub chwilową rozkosz. Cieszy się złodziej, defraudant ze zdobytego mienia, cieszy się rozpustnik z zaspokojenia cielesnych chuci, cieszy się człowiek mściwy z nasycenia żądzy zemsty. Ale gdyby się głębiej zastanowili nad swoim czynem, gdyby w jedynie prawdziwym świetle, w świetle prawdy Bożej rozważali swój występek, płakaliby raczej gorzkimi łzami nad stratą, którą poniosła ich dusza. Św. Tomasz z Akwinu, wielki Doktór Kościoła, zwykł był mawiać: „nie rozumiem, jak może się cieszyć człowiek będący w grzechu śmiertelnym". Istotnie dusza, która miała nieszczęście popełnić grzech śmiertelny,

a) *ponosi ogromne straty*

b) *wpada w haniebne poniżenie.*

Duszo grzesząca, dobrze się nad tym zastanów!

I. *Co traci dusza przez grzech?* Oto traci *łaskę Boską.* Ach, gdyby grzesznik wiedział, co ta strata znaczy! Niejeden już dworak zmartwił się na śmierć, straciwszy łaskę u króla, choć to tylko śmiertelnego, jak wszyscy ludzie, człowieka. Czymże więc pocieszy się dusza chrześcijańska, gdy straci łaskę u Boga? Bóg mieszkał w niej i kochał się w tym mieszkaniu swoim. „Jeśli mnie kto miłuje", mówi Pan, „i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan 4, 10). Na innym zaś miejscu mówi: „rozkoszą moją, mieszkać z synami człowieczymi". Bóg zwał się, o duszo nieszczęśliwa, i był Ojcem twoim. Łączyły cię z Nim węzły najsłodsze — a oto grzech je potargał! „O duszo nieszczęsna!" woła św. Augustyn, „byłaś oblubienicą Chrystusową i kościołem Bożym i świątynią Ducha świętego; ach, a teraz żal wspomnieć, postradałaś te dostojeństwa twoje; już nie jesteś, czym byłaś!"

Dusza traci *piękność* swoją. Była bardzo piękna, niebo zachwycało się jej pięknością. Lecz teraz stała się szpetną i tym szpetniejszą, im przedtem była piękniejszą. Dusza w stanie łaski miłą jest Bogu i Pan „umacnia nad nią oczy swoje" (Ps. 31, 2). Ale grzech śmiertelny w niwecz obraca tę piękność jej i ohydnym trądem ją zaraża. Bóg widoku jej znieść nie może: „patrzeć na nieprawość nie będziesz mógł" (Habak 3, 2).

Traci grzesznik *zasługi swoje,* to jest wszelkie prawa do wiekuistej nagrody już nabyte i darów łaskawości Bożej. Choćbyś sam jeden nagromadził sobie zasługi wszystkich Świętych i wszystkie ich jałmużny i modlitwy i surowości i ofiary — jeden grzech śmiertelny, jeżeli się go, niebaczny, dopuścisz, pozbawi cię wszystkich tych skarbów i wydrze ci wszystkie te nieocenione bogactwa: „Jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swej, a czynić będzie

nieprawość, wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomnione" (Ezech. 18, 24).

Grzesznik traci nawet *samą możność zasługi.* Bez łaski Bożej cokolwiek byś uczynił, nic ci nie pomoże na żywot wieczny. — Choćbyś poświęcał siebie pracom najpożyteczniejszym, chociażbyś gdyby to było możliwe, cały świat nawrócił, chociażbyś na wzór męczenników „wydał ciało twoje, tak iżbyś gorzał" (I Kor. 13, 4); jeśli masz na sumieniu jeden tylko grzech śmiertelny, wszystkie owe prace twoje, choć w zasadzie wielkie i doskonałe, żadnego znaczenia przed Bogiem nie mają. „Jeślibym miłości nie miał, niczym jestem" (I. Kor. 13, 2). Jesteś jako drzewo obumarłe; jeszcze ono stoi, ale już nie rodzi owoców i życia w nim nie ma.

Grzesznik traci *życie duszy swojej.* Dusza, skoro się odłączy od Boga, umarła jest, tak samo jak ciało umiera, gdy wyjdzie z niego dusza. Św. Augustyn powiada: „zda ci się, że to człowiek żyjący, bo jeszcze chodzi i patrzy i mówi? mylisz się; co było w nim lepszego, umarło; dom wprawdzie jeszcze stoi, ale ten, co w nim mieszka, już nie żyje... Płaczesz nad śmiercią ciała, z którego wyszła dusza, a nie płaczesz nad śmiercią duszy, która leży w grzechu umarła, bez życia, bez Boga?"

II. *Haniebne poniżenie grzesznika.* Rozważ dobrze te prawdy: grzesznik staje się niewolnikiem czarta — nieprzyjaciela Boga.

1. Powiada św. Piotr Apostoł: „Od kogo kto zwyciężonym jest, tego jest i sługą" (II. Piotr 2, 19). Dopóki człowiek jest w stanie łaski, wolnym jest, cieszy się wolnością najsłodszą i zarazem najzaszczytniejszą: wolnością synów Bożych. Lecz skoro daje się zwyciężyć diabłu, staje się niewolnikiem jego i daje mu nad sobą władzę nieograniczoną: cokolwiek w nim jest, wszystko to podległo mocy ducha ciemności, więc: władze duszy, zmysły i zdolności jego i wszystko, co ma i co może. Rządzi wówczas nim ów władca piekielny i mówi mu: idź — a idzie; uczyń to — a on czyni. Choć pożąda tego, co jest zgoła niegodnym człowieka, a tym bardziej chrześcijanina; choć każe mu popełnić nikczemność jaką, albo nieuczciwość, albo nieludzkość, choćby i cały szereg bezbożności — ach, każdy rozkaz jego będzie spełniony. A choć nieraz taki człowiek jęczy pod ciężarem tej niewoli, choć wstydzi się i oburza na siebie, otrząść się z niej nie może. Taką to niewolę cierpiał niegdyś św. Augustyn, jak sam to opisuje. Rozważ te jego słowa i powiedz sam, czy to nie własna historia twoja: „Wzdychałem", mówi, „skuty, jak żelaznym łańcuchem, żelazną wolą moją. Trzymał ją nieprzyjaciel w ręku swoim i z niej mi łańcuch ukuł i skrępował mnie".

Czytamy w historii cesarzy rzymskich o smutnym losie cesarza Waleriana, który przegrawszy bitwę i wzięty do niewoli przez perskiego króla Sapora stał się ofiarą i igraszką okrucieństwa tego dzikiego tyrana. Na skinienie zwycięzcy Walerian musiał upaść na kolana i nachylić się aż do ziemi; i tak po barkach ziemskiego cesarza, jakby po stopniu, barbarzyniec siada na wóz swój.

Lecz grzesznik w głębszym jeszcze leży poniżeniu, bo sam sobie winien, że taką cierpi hańbę i takie nieszczęście. Dobrowolnie oddał się w niewolę, sam sprzedał wolność swoją, i to jeszcze za jaką cenę? Sumienie jest mu zarazem i świadkiem i sędzią i katem i nie daje mu ani chwili spokoju. Jako świadek oskarża go; a że nieszczęsny grzesznik wpada z grzechu w grzech, więc też wpada z udręczenia w udręczenie: „utrapienie i ucisk na każdego człowieka czyniącego złe" (Rzym. 2, 9).

2. Grzesznik wpadłszy przez grzech śmiertelny w niewolę szatana, tym samym staje się także nieprzyjacielem Boga. Czy zastanowiłeś się kiedy nad tym, co to znaczy zagniewać Wszechmogącego i mieć Go przeciwnikiem? Wiedzże o tym, że przez grzech nie tylko tracisz łaskę u Boga, ale nadto jeszcze ściągasz na siebie gniew i zapalczywość Jego. Bóg „nienawidzi wszystkich, którzy broją nieprawość" (Ps. 5, 7). „Biada im", mówi Pan u proroka, „gdy odstąpię od nich" (Oz. 9, 12). „Żywię ja na wieki: oddam pomstę nieprzyjaciołom moim" (Deuteron. 32, 40—41).

Nie dziw zatem, że serce grzeszne w ciągłej jest trwodze i nieustannie nękane zgryzotami. O, jakież to nieszczęśliwe życie grzesznika, jeśli jeszcze w sercu swoim czuje te zgryzoty, które go jak robak nękają i dręczą! Lecz stokroć większe nieszczęście jego, jeśli ich już nie czuje! Bo spokój w grzechu, to najwidoczniejszy znak ostatecznego nad grzesznikiem gniewu Bożego.

O, jak słusznie mówi prorok: „wiedz a obacz, że zła a gorzka jest rzecz, żeś opuścił Pana Boga Twego" (Jerem. 2, 19).

Uczucia żalu. Boże mój! wyznaję, że przez grzechy moje podwójną popełniłem niesprawiedliwość: przeciw Tobie i przeciw sobie samemu. Przeciw Tobie, bom podeptał Boskie prawa Twoje i Syna Twego na nowo ukrzyżowałem; przeciw sobie samemu, bo miłując nieprawość, nienawidziłem duszy mojej i więcej sobie szkodziłem, niżby mi zdołali zaszkodzić wszyscy nieprzyjaciele moi. O Boże! wyznaję przed Tobą nierozum i nieprawości moje. Lecz Ty wspomnij dziś jeszcze na miłosierdzie Twoje. Wspomnijże na to słowo Twoje, którymeś mi nadzieję uczynił: „choćby były grzechy wasze jako szkarłat, wybieleją jako śnieg". Sercu skruszonemu i upokorzonemu Ty, Panie, dotrzymasz obietnicy Twojej i nie wzgardzisz nim. Wejrzyj na boleść serca mego i daj mu usłyszeć słowo pokoju i przebaczenia. „Rzecz duszy mojej: Jam jest zbawieniem twoim". A dusza moja rozraduje się w Panu i ucieszy się zbawieniem jego". Amen.

Jak się odbywał bal u Litwinowa?

Korespondent moskiewski pewnego dziennika holenderskiego podaje interesujące dane o trybie życia komisarza spraw zagranicznych i śmietanki biurokracji sowieckiej. Luksusowe przyjęcia u dygnitarzy bolszewickich uderzają każdego cudzoziemca, nie harmonizują bowiem z nędznym bytem inteligencji i ludu rosyjskiego.

Maksym Maksymowicz Litwinow — pisze dziennikarz — zamieszkuje wraz z rodziną pałac na Spiridonowskie nr. 17, który przed rewolucją był własnością Riabuszyńskich, multimilionerów i zbieraczy cennych dzieł sztuki. Oczywiście wspaniałe meble, droga zastawa i obrazy są dziś do dyspozycji Litwinowa.

Tego wieczora, w którym odbywał się bal u Litwinowa i w którym uczestniczył korespondent dziennika holenderskiego, ulice stolicy światowego proletariatu przepełnione były wspaniałymi samochodami, zdążającymi do rezydencji Maksyma Litwinowa. Bogate futra i drogocenna biżuteria, oto na czym się zatrzymuje oko szarego przechodnia moskiewskiego. Lokaj w liberii otwiera podwoje pałacu na Spiridonowskie. Milicjanci regulują wzorowo ruch przed gmachem. Szef protokołu dyplomatycznego, Barkow, wita gości jako pierwszy. Mówi płynnie po francusku, angielsku i niemiecku. Każdemu rzuca uprzejme słówko na powitanie a następnie odprowadza do drzwi „małego salonu", w którym wita ich z kolei madame Litwinow, angielska żydówka, która z małżonkiem swoim rozmawia tylko w swoim języku macierzystym, gdyż po rosyjsku mówi bardzo źle. Oto i ambasador Trzeciej Rzeszy hrabia Schulenburg... Właśnie pochyla się nad małą rączką pani domu, by ją z szacunkiem ucałować. Ambasador przybył z całym sztabem, Trzecia Rzesza bowiem akredytowała przy Kremlu, attaché wojskowego i attaché marynarki, attaché awiacji. Wszyscy trzej oficerowie niemieccy są w galowych mundurach, monokle ich błyszczą, a ordery na piersiach dzwonią donośnie. Skłaniają ukłony we wszystkich kierunkach jak automaty, a za każdym razem odgłos od ostróg daje się dobitnie słyszeć, jak to zresztą było w modzie na Poczdamie.

Pan domu przyodziany jest w strój uroczysty, a na piersiach widnieje order Lenina, choć nie najpiękniejszy z wyglądu, lecz za to najbardziej pożądany w państwie Sowietów.

W ciągu pół godziny zebrani są już w komplecie. Roi się od Chińczyków i Japończyków, którzy rywalizują ze sobą w uprzejmościach i uśmiechu twarzy. Uwydatnia się niezwykle attaché wojskowy Anglii, oficer gwardii królewskiej, o wyglądzie olbrzymiego koguta, w purpurowym uniformie, zwracając na siebie powszechną uwagę. Damy zagraniczne są we wspaniałych paryskich sukniach, podczas gdy panie sowieckie... ubrane są wedle mody zeszłorocznej. Wśród żon dygnitarzy sowieckich przeważają artystki i to niekiedy bardzo popularne, które każdy przeciętny obywatel miasta Moskwy widział już nie raz na ekranie.

W pewnej chwili robi się ruch w salonach. Rosyjscy goście usuwają się, by dać wolną drogę, bo oto nadchodzi szef rządu towarzysz Mołotow. Oficerowie stukają obcasami, nastaje cisza. Wygląd premiera, który przypomina starej daty Rosjanina, kontrastuje fatalnie z jego strojem. Woli on bowiem ubierać się nawet przy okazji takich galowych przyjęć, jak to ma właśnie miejsce u towarzysza Litwinowa, w wojskową kurtkę, niż we frak, (tak samo zresztą jak Stalin). Marszałkowie sowieccy są w komplecie z wyjątkiem Blüchera.

W międzyczasie bal się zaczął w wielkim salonie. Orkiestra wojskowa gra pierwszego walca, z tym tylko, że piękny stary walc ma tu rytm nowoczesnych tańców wzorowanych na tańcach murzyńskich. Towarzysz komisarz ludowy otwiera bal, mając za partnerkę najstarszą rangą damę, zaś dziekan korpusu dyplomatycznego tańczy z madame Litwinow. Wśród attachés wojskowych pilnie dyskutowana jest sprawa, czy też marszałek Budiennyj, który jest podobno mistrzem w „kozaku" zatańczy dzisiaj.

Następuje kolacja, podana zwyczajem rosyjskim o północy. Lokaje otwierają naoścież drzwi, prowadzące do jadalni, i oczom zgromadzonych ukazują się stoły, uginające się pod srebrną zastawą z cesarskimi inicjałami, najbardziej wyszukanymi potrawami i trunkami. Piramidy kawioru, ryb, homarów, ostryg, dziczyzny, drobiu. Potrawy przyrządzone są częściowo według przepisów kuchni francuskiej, a częściowo rosyjskiej.

Korespondent znalazł się przy bufecie obok marszałka Budiennego, który na czczo opróżniał jeden za drugim kieliszki wódki, nic nie przegryzając. Przy każdym kieliszku czerwony marszałek, dobrze już podchmielony, trącał się z obecnymi i krzyczał: „Prosit, na zdrowie...."

Godzina druga w nocy. Pałac na Spiridonowskie 17 pustoszeje. W przyzwoitej odległości od pałacu przyglądały się przyjęciu u towarzysza Litwinowa grupy bezdomnych, obdartych i głodnych ludzi.



Czytajcie wszyscy Pismo św., bo to najmądrzejsza księga świata...

Z Polski i ze świata

Gdy poczynają chrzcić w jeziorze. Niedawno temu we wsi Krzakischi na Wileńszczyźnie trzech baptystów rozpoczęło swą działalność na rzecz sekty. W rezultacie udało im się zbałamucić kilku chłopów, z którymi udali się niezwłocznie nad jezioro Górzyste, gdzie mieli dokonać „chrztu". Ceremonia odbywała się w najlepsze, gdy nagle od strony wsi ukazał się tłum niewiast, uzbrojonych w kije, motyki i inne gospodarskie narzędzie. Uzbrojone wieśniaczki, przeważnie żony „odszczepieńców", najpierw co żywo kazały swoim mężom wychodzić z wody, po czym rzuciły się na niefortunnych „apostołów". Jeden z nich, Piotr Grzeszczyk, począł stawiać opór, przy czym pobił wieśniaczkę Marcinowską. Rozgniewane niewiasty pochwyciły sekciarzy za głowy i za nogi, a rozchuśtawszy, wrzuciły do jeziora.

Dopiero interwencja sołtysa, powiadomionego w międzyczasie o zajściu, położyła kres tej całej tragikomicznej „chrzcinnej" przygodzie.

●

„Heil Hitler" w obec śmierci. W jednym ze szpitali bydgoskich dokoła łożu umierającego Niemca zgromadziła się rodzina i grono przyjaciół — wszyscy Niemcy. Kiedy rozpoczęła się agonia, obecni zamiast odmówienia modlitwy za konającego, podnieśli zgodnie ręce do góry i dwukrotnie zawołali: „Heil Hitler". Gdy o tym wybryku rozeszła się wieść po mieście, wywołała zrozumiałe i powszechne oburzenie.

●

Nie wolno znieważać Kościoła katolickiego w radio. Pewne towarzystwo biblijne zaangażowało z odczytem prelegenta, który przed mikrofonem miejskiej rozgłośni w Filadelfii zaatakował gwałtownie Kościół katolicki. Jeden z księży natychmiast po audycji złożył protest przeciw tendencji odczytu. Następnie przedstawiciele sfer katolickich wytoczyli proces rozgłośni. Sąd stanął na stanowisku, że winnym jest to towarzystwo biblijne, które angażowało i inspirowało prelegenta. Towarzystwo zostało skazane na odszkodowanie w sumie dwudziestu tysięcy dolarów na cele Kościoła katolickiego.

●

Amerykańskie kobiety przeciwko pornografii. W Atlantic-City odbył się kongres stowarzyszenia amerykańskich kobiet katolickich, grupującego 225.000 członkiń. Postanowiono rozpocząć wielką kampanię przeciwko pornografii, szerzonej przez niektóre amerykańsie pisma i magazyny.

Równocześnie stowarzyszenie powzięło postanowienie zaprotestowania przeciwko propagandzie filmowej na rzecz czerwonej Hiszpanii oraz pogłębienie działalności w dziedzinie walki z komunizmem.

●

Kłopot z imionami. Oczywiście w Rosji i w Niemczech. — W myśl rozporządzenia Jeżowa, komisarza spraw wewnętrznych, nie wolno nadawać imion chrześcijańskich dzieciom nowonarodzonym, nawet dzieciom rodzin chrześcijańskich, z wyjątkiem tych imion, które nosili wybitni działacze komunistyczni, a nimi są: Włodzimierz (imię Lenina), Józef (Stalina), Mikołaj (Jeżowa) i Natasza czyli Anastazja (Krupska, wdowa po Leninie).

W Niemczech zaś podobne rozporządzenie tyczy Żydów i tych, co nie posiadają żadnego obywatelstwa. Jeszcze w tym roku wyżej wspomniani mają powrócić do dawnych imion, albo teraźniejsze uzupełnić dodatkowym imieniem: Izrael dla mężczyzn a Sara dla kobiet. Nadto w przyszłości dzieciom niemieckim muszą być nadawane imiona wyłącznie pochodzenia niemieckiego, a względnie te, co zostały powszechnie w Niemczech przyjęte.

●

Norymberga nowym Rzymem. Chrześcijaństwo jest religią niewolników, niedorozwiniętych, ponieważ głosi „ostatni będą pierwszymi" oraz „błogosławieni ubodzy duchem". Chrześcijaństwo prowadzi do komunizmu, gdyż murzynów i Niemców na jednym stawia poziomie. Myśl o Mesjaszu powstać mogła tylko wśród ludu zepsutego; naród dobry nie potrzebuje Zbawiciela. Nie wznosi się już kościołów — dowód to niepowodzenie chrystianizmu: buduje się natomiast stadiony w Berlinie i w Norymberdze i Norymberga jest więc nowym wiecznotrwałym ośrodkiem, a Rzym skazany jest na zagładę itd. — taka jest mniej więcej treść instrukcji do użytku kierowników młodzieży w Niemczech.

●

Sposób na pijaków. Prezydent policji w Magdeburgu wydał rozporządzenie, w myśl którego osoby, napotykane na ulicach miasta w stanie nietrzeźwym, będą przez policję fotografowane, a podobizny ich wielkości 6×9 wywieszane będą w wejściu do gmachu prezydium policji. W taki sam sposób władze policyjne postąpią z osobami, powodującymi wypadki uliczne.

●

Rządzi nami człowiek, który codziennie przystępuje do Komunii św. Przywódca portugalskich akademików, skupiających się w Akcji Katolickiej, Constantino Varela Cid, udzielił przedstawicielowi jednego z dzienników londyńskich wywiadu, w którym m. in.

powiedział: „O ile chodzi o nasze odrodzenie narodowe, to momentem zasadniczym dla tego odrodzenia jest fakt, że rządzi nami człowiek („Salazar"), który codziennie przystępuje do Komunii św.

●

Z kraju wolności. Jaką wolnością darzy Hiszpania swoich obywateli, świadczy męczeństwo ks. Atanazego Rodrigueza. Przybył on do miejscowego więzienia celem udzielenia pociechy religijnej grupie osób, skazanych na śmierć. Tu zostaje uwięziony i wydany na tortury. Wśród ohydnych bluźnierstw przytwierdzają go milicjanci do krzyża, biorąc za cel swych ćwiczeń w strzelaniu. Bohaterski kapłan zmarł w wielkich męczarniach, a ostatnie jego słowa: „Niech żyje Jezus! Niech żyje Hiszpania!"

Na marginesie warto wspomnieć, że przewodniczący kongresu bezbożniczego w Londynie, dr Tarvague, witał delegację z czerwonej Hiszpanii jako „bojowników i pionierów wolności na świecie".

Frontem ku Polsce. Wiadomo, że niedawno jeszcze temu, roku 1936 odbył się w Polsce kongres bezbożniczy. Zorganizowali go bolszewicy, na czele stał A. Łukaszewskij, wiceprezydent międzynarodowego związku bezbożników. Dnia 5 września 1937 r. odbył się zjazd Międzynarodowej Rady Bezbożników, na którym to zjeździe uchwalono zwołać kongres następny do Brukseli. Na przeszkodzie stałyby opinia publiczna Belgów — wobec tego zwołano kongres do Londynu na 4—13 września. Kongres ów miał wbrew zapowiedzi charakter wybitnie antyreligijny. Ton ten narzuciła Rosja, stawiając kongresowi jako cel zwerbowanie wszystkich neutralnych organizacji kulturalnych i zawodowych do wspólnej akcji przeciwko Kościołowi katolickiemu. Według sprawozdania po Rosji idzie Czechosłowacja, na 15 milionów mieszkańców prawie jeden milion wolnomyślicieli.

Na koszta kongresu wyasygnowała Rosja 2 miliony rubli w złocie. Mogą sobie na to pozwolić; zrabowali bowiem z kościołów 85 milionów, zabierając ikony, kielichy, relikwiarze, rzekomo dla głodującej ludności. Rozwijają akcję bezbożniczą tym gorliwiej, by wobec załamania się jej w Rosji zarówno wśród młodzieży, jak dorosłych zyskać na nowym terenie. Jak swego czasu baczną uwagę zwrócili na Hiszpanię, Francję, Czechosłowację, Holandię i Ameryki Południowej, tak teraz beniaminkiem sowieckiej propagandy ma być Polska. Siedm (7) zakładów wydawniczych pracuje nad bibułą, przeznaczoną dla Polski, szkoli się legion instruktorów w jednej z większych szkół instruktorskich. W tym celu ma być zbudowana olbrzymia stacja nadawcza kosztem 18 milionów rubli, by zagłuszyć w znacznej mierze stacje państw sąsiednich.

●

„Kultura duszy — duszą kultury“

Ludzie współcześni kroczą błędnymi drogami. Odwrócili się od Boga, zapomnieli o duszy swojej nieśmiertelnej — i dlatego popadli w materializm. Czołgają się w prochu ziemi, zamiast wzlatywać w błękity... Na horyzoncie ludzkości świecą nie gwiazdy przewodnie a rozświetlają go błyskawice... Zbliża się straszna burza, grożąca zniszczeniem kultury wieków, „o ile za wczasu nie zbudzimy w narodzie naszym czujności!“ I dlatego z wyżyn Watykanu, z wysokości ambon kościelnych ustawicznie rozlega się głos przestrogi, głos napomnienia. Rozbrzmiewa tym natarczywiej, im bezczelniej odzywają się wrogowie Chrystusa. Wszelako żywe słowo nie wszędzie dotrze. A tymczasem w dusze ludzkie sączy się dalej trucizna, ścieka ona ze szpalt wrogiej literatury... Widzi to nie tylko kler, ale i katolicy świeccy ożywieni duchem apostolskim, duchem Akcji Katolickiej; chwytają więc sami coraz częściej za pióro, by przeciwdziałać zalewowi. Albowiem wszyscy musimy czymprędzej stanąć do walki o nowy świat, *o nową kulturę*, która by odrodziła ludzkość. Podstawą zaś wszelkiej ogólnoludzkiej kultury jest udoskonalenie wewnętrzne człowieka, czyli kultura *duszy!* Tylko człowiek doskonały jest naprawdę — kulturalny.

O zagadnieniu tym traktuje obszerne 208 stronicowe dzieło, które wyszło w naszym wydawnictwie p. t. „Kultura duszy duszą kultury“, pióra Wojciecha J. Rzutkowskiego. Szan. Autor nie po raz pierwszy zabiera głos na ten temat. Pisał już wiele na łamach licznych poczytnych czasopism i dzienników. Książka jego jest więc jakby rekapitulacją tego, co od roku 1918 aż do obecnej chwili o tym pisał. A jest zarazem skromnym drogowskazem dla tych wszystkich, którzy odrodzenia i naprawy stosunków społeczno-polityczno-gospodarczych szukają w „Kulturze materii...“ Wszystkim ludziom dobrej woli da ona bogaty materiał do podstawowych rozważań na tematy, które wszystkich dręczą. Autor bardzo wnikliwie zagłębia się w poszczególne zagadnienia; a ponieważ czyni to zarówno w świetle rozumu jak i wiary, przeto umie dać zawsze odpowiedź właściwą.

Wydawnictwo nasze starało się wartościowej tej książce nadać odpowiednią szatę zewnętrzną. Doskonały papier dziełowy, staranny druk, pociągająca dwubarwna okładka zadowolić powinny najwybredniejszego nawet czytelnika. Cena przystępna.

Można zamawiać pod adresem:

Wydawnictwo Księży Salwatorianów, Mikołów Śl. Skrz. p. 32.

Do nabycia także w księgarniach! Cena egz. brosz. 4,50 zł; w oprawie płóciennej 6,50 zł.

Rekolekcje zamknięte

w Domu Rekolekcyjnym Księży Salwatorianów w Trzebini

w listopadzie

- 2—6 Matki
- 7—11 Druchny K. S. M. Ż.
- 14—18 Członkowie Chrz. Z. Z.
- 21—25 Kapłani

w grudniu

- 4—8 Panny, które ślub panieństwa składają
- 12—16 Druchny K. S. M. Ż.
- 19—23 Młodzieńcy z K. S. M. M.

Uwaga: Początek rekolekcyj pierwszego dnia o g. 20 tej, koniec ostatniego dnia rano.
Kto chce wziąć udział w rekolekcjach, zechce się zgłosić, podając swój dokładny adres.

Za cały czas pobytu z utrzymaniem, mieszkaniem i t d. płaci się 10 zł. Osoby zamożniejsze składają zwykle 14 zł. Prosimy przy zgłoszeniach podawać swój stan i zawód.

Adres Domu Rekolekcyjnego św. Józefa:

Ks. Salwatorianie, Trzebinia 2

W Domu SS. Salwatorianek w Goczałkowicach Zdroju Śl.

1938

Listopad 10—14 Służące

Grudzień 10—14 Matki

1939

Styczeń 14—18 K. S. M. Ż.

Luty 16—20 Niewiasty z III Zakonu

Marzec 15—19 Panny, które śluby panieńskie składają

Kwiecień 15—19 Członkinie K. S. K.

1939 **Maj** 30 kwietnia do 4 maja Panny z Sodalicji Marjańskiej

---

W Domu rekol. OO. Jezuitów w Dziedzicach:

od 31 paźdz. do 4 listopada pp. sodalisi, od 7—11 listopada księża, od 14—18 listopada księża, od 28 listopada do 2 grudnia księża, od 7—11 grudnia młodzieńcy, od 17—21 grudnia mężczyźni.

Dzień pierwszy oznacza datę przyjazdu. Zgłoszenia przyjmuje

Ks. Superior Domu Rekolekcyjnego w Dziedzicach.